

JÓZEF BRZEZICKI (1925-2009)



Józef Brzezicki urodził się 14 marca 1925 r. w Janowie w powiecie lipnowskim. W 1939 r. ukończył szkołę podstawową. Należał do rocznika, którego edukację zakłócił wybuch II wojny światowej. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich jego rodzina została wysiedlona. W 1941 r. podjął pracę w przedsiębiorstwie niemieckim „Reusch” jako robotnik przy naprawie dróg. Po wyzwoleniu nadrabiał zaległości i uczył się w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym im. R. Traugutta w Lipnie, zdając w 1948 r. egzamin maturalny (tzw. duża matura). Ukończył też kurs pedagogiczny w Liceum Pedagogicznym w Toruniu. Studiował fizykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując tytuł magisterski. Ukończył również kursy podyplomowe dla nauczycieli fizyki. Początkowo uczył w Szkole Podstawowej w Liczyszewach, gdzie pełnił funkcję kierownika.

W 1951 r. rozpoczął pracę w Liceum Ogólnokształcącym im. S. Staszica w Ciechocinku, z którym był związany przez prawie 40 lat. Pracował też w II Liceum Ogólnokształcącym im. J. Krasickiego przy Sanatorium Reumatologicznym w Ciechocinku. Uczył fizyki, astronomii i matematyki. Był również wychowawcą internatu. Wyjątkowo pracowity, sumienny i zdyscyplinowany. Poświęcał dużo czasu uczniom wykazującym zdolności w dziedzinie fizyki. Ta dziedzina wiedzy była jego pasją. Wszyscy pamiętają rozwiązywanie „finezyjnych zadań wymagających karkołomnych sztuczek” - jak mawiał. Był bardzo wymagający, żartowaliśmy nawet, że w Ciechocinku jest Katedra Fizyki przy Liceum Ogólnokształcącym. Jego uczniowie nie mieli problemów ze zdaniem trudnych egzaminów na uczelnie, gdzie wymagano wiedzy z fizyki. Wykazywał troskę o ciągłe wzbogacanie wyposażenia swojego gabinetu w pomoce dydaktyczne. Na jego lekcjach nierzadkie były demonstracje zjawisk fizycznych. Opiekował się Szkolną Kasą Oszczędności, zaszczepiając właściwe nawyki. Przeszedł na emeryturę w 1987 r., ale pracował nadal w niepełnym wymiarze godzin w ciechocińskim LO i w Szkole Podstawowej nr 3. Był wielokrotnie nagradzany za osiągnięcia w pracy dydaktyczno - wychowawczej. Za swoje osiągnięcia i zasługi otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 19 marca 2009 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Ciechocinku. Żegnała go rodzina oraz koleżanki i koledzy z pracy, sąsiedzi, licznie przybyli uczniowie i wychowankowie.

Aldona Nocna

Fizyk

Mówiliśmy na niego po prostu - Fizyk. Skromny i prawy, surowy człowiek, nauczyciel, nasz licealny wychowawca z ciechocińskiego LO im. S. Staszica. Zawsze w garniturze. Poważny, ascetyczny, oszczędny w stosowaniu środków wychowawczych wobec nas. Fizyki uczył wręcz fenomenalnie. Zmuszał nas do prowadzenia notatek na uniwersyteckim poziomie. Wyjaśniał cierpliwie rzeczy trudne, aż stawały się łatwymi i jasnymi, nawet dla takich antytalentów do przedmiotów ścisłych, jakim bałam ja, pisząca dziś te słowa - ze smutkiem i czułością.

Profesor Józef Brzezicki nie żyje. Zmarł po bardzo długim i jakże pracowitym życiu, oddanym młodzieży. Spod jego ręki wyszło tyle jej roczników! Miał dar, po-

trafił trudną fizykę pięknie przelewać w nasze rozwichrzone głowy. Nie zapomnę zdziwienia, jakiego nie zdołali ukryć praktykanci z UMK, którzy przyjechali raz z Torunia i przez tydzień mieli z nami zajęcia z fizyki. Przeglądali nasze zeszyty, zdumiewając się, że notujemy w uniwersyteckim ponoć stylu.

Fizyka jest przedmiotem trudnym, ścisłym i niewdzięcznym do nauczania szkolnego. Władze toruńskiej uczelni biją dziś na alarm, że nie ma nowych fizyków, nie ma chętnych do studiowania - podobnie zresztą jak w przypadku chemii i matematyki. My zaś, dzięki Fizykowi, rozumieliśmy wówczas wszystko. Czuliśmy się też bezpiecznie pod jego pedagogicznymi skrzydłami. Surowy, ale jakże sprawiedliwy i dobry jak gołąbek. Ileż miał z nami kłopotów! Wyciągał nas przykładowo z gigantycznego ambarasu, jaki zgotowaliśmy raz u pewnego sami sobie, solidarnie, całą klasą idąc ni stąd, ni zowąd na całodzienne wagi do parku

Zdrojowego. Niełatwo było Fizykowi wywalczyć wówczas dla nas dyrekcyjne rozgrzeszenie, klasa została bowiem za karę z całą surowością zawieszona w lekcjach.

Był z nas też dumny - w piękny, ojcowski sposób. Lubił, gdy Go po lekcjach odwiedzaliśmy.

Wyjaśnia teraz zapewne niebiańskie prawa Wszechświata, w myśl których porusza się boski firmament. Do zobaczenia kiedyś, Drogi Panie Profesorze!

Małgorzata Iwanowska-Ludwińska
uczennica prof. Józefa Brzezickiego
w latach 1964-68

Wszystkim, którzy w bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal, uczestniczyli w modlitwie we Mszy św. żałobnej i ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku Śp. Józefa Brzezickiego, a w szczególności Zbigniewowi Różańskiemu, dyrektorowi Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Ciechocinku, wszystkim pracownikom szkoły, uczniom i wychowankom składam serdeczne podziękowania.

Barbara Brzezicka wraz z rodziną

FELIETON ZDROJU

Dzieci bardzo boją się krzyku

W okolicach Oceanu Indyjskiego żyje plemię, które nie używa żadnych narzędzi do ścinania drzew. Kiedy potrzebują drzewa, idą do lasu, otaczają drzewo i zaczynają krzyczeć z całych sił, aż drzewo padnie. Mówią, że krzyk ma na celu złamanie ducha drzewa i wtedy ono umiera.

Może to nam coś przypomina?

W wielu rodzinach większość spraw załatwia się krzykiem. Krzyczymy z bezradności, złości, nienawiści, na ratunek, bądź z nawyku wyniesionego z dzieciństwa. Są ludzie, którzy już od chwili obudzenia są źli i wyrażają swoje uczucia krzykiem. Nigdy nie wiadomo, co wzbudzi złość w takiej osobie. Cała rodzina chodzi na palcach, by nie drażnić takiego taty czy mamy. Dzieci w takich rodzinach są zazwyczaj nieśmiałe i boją się wyrażać swoje zdanie, nawet w kręgu najbliższych im osób. A współmałżonek marzy, aby taka osoba choć na jeden dzień gdzieś wyjechała.

Krzyk zabija ducha nie tylko dzieci. Wywołując u nich stany przykrych napięć emocjonalnych, zakłóca się spokojny rytm życia rodzinnego. Takie zachowanie ma niszczący wpływ na atmosferę w domu i system nerwowy członków rodziny, ale także na tego, który krzyczy. Jest on stale poirytowany, ponieważ tkwi w nim wiele wrogości i złości do ludzi oraz całego świata. Ma to źródło w przeżyciach z najmłodszych lat. Nigdy nierozładowane napięcia kumulują się i wybuchają w najmniej oczekiwanych momentach. Osoba, która nadmiernie krzyczy, powinna się leczyć, a jej rodzina potrzebuje wsparcia psychologicznego. Trzeba jej uświadomić, że wyrządza krzywdę nie tylko innym, lecz i samemu sobie.

Rodzic, który krzyczy z bezradności, nie może liczyć na szacunek swojego dziecka. Często umęczonym rodzicom po pracy nie starcza spokoju, granica rodzicielskiej wytrzymałości zostaje przekroczona i wybucha krzyk. Dorośli, nie potrafiąc chronić swoich granic w kontaktach z dorosłymi (np. w pracy) nadmiernie wykorzystują krzyk, chroniąc swoje granice w kontaktach z własnymi dziećmi. Każda próba kontaktu

dziecka z takimi rodzicami jest widziana jako zamach na spokój rodzica i gwałtowny krzyk pozostawia echo w dziecięcych uszach przez długi czas, a nawet przez całe życie. Rodzice wyładowują emocje na dzieciach, te emocje, które nie mają ujścia poza domem.

Najgorszy jest krzyk nienawiści skierowany bezpośrednio do dziecka (mam cię dość, jesteś wredna itp.) Dziecko doświadczające takiego krzyku traci poczucie oparcia i bezpieczeństwa, które jest niezbędne do prawidłowego funkcjonowania. Życie takiego dziecka jest poważnie naruszane i dziecko doświadcza cierpienia.

Istnieją dwa sposoby, w jaki dzieci radzą sobie, kiedy dorosną. Pierwszy polega na odcięciu się od agresywności i niepowielaniu zachowań rodziców. Osoby takie boją się krzyku i nie używają go. Świadome swych lęków są skłonne do szukania pomocy psychologicznej. Drugi sposób to powielanie zachowań wyniesionych z domu. Kompensując lęk, reagują często agresją. Osoby takie nie widzą potrzeby pracowania nad sobą, bo wreszcie to inni się boją a nie one.

Możemy zauważyć, że rozwija się „**kultura krzyku**”. Rodzice nie słuchają dzieci, przez co dzieci nie chcą słuchać rodziców. Brak reakcji rodziców na spokojne słowa dziecka powoduje, że dziecko, by zwrócić na siebie uwagę, zaczyna krzyczeć, na co usłyszy krzyk rodziców: „przestań krzyczeć!”. I mamy tu przykład **błędnego koła krzyku**.

Nauczmy się słuchać naszych dzieci, a zwłaszcza tego, co mówią bardzo cichutko.

Monika Kofel-Dudziak

Sprostowanie do poprzedniego artykułu:

Skrót ADHD należy rozumieć jako nadpobudliwość psychoruchową. Autorka tekstu jest absolwentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, po studiach wyjechała za granicę, gdzie pracowała jako psycholog w Londynie. Tam prowadziła konsultacje psychologiczne, pracowała w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej oraz jako doradca zawodowy. Współpracowała z tamtejszymi czasopismami oraz prowadziła poradnictwo online, pracowała także z osobami starszymi.